Kapitalizm jako jedyny horyzont: komodyfikacja życia

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje współczesny kapitalizm przez pryzmat teorii Branko Milanovicia, wskazując na brak systemowych alternatyw dla obecnego porządku ekonomicznego. Kluczowym zagadnieniem jest komodyfikacja życia, czyli proces, w którym czas wolny i relacje międzyludzkie stają się towarem. Autor opisuje mechanizmy outsourcingu usług domowych oraz powstanie nowej elity – homoploutii. Artykuł bada również napięcia między globalizacją a państwem opiekuńczym, wprowadzając pojęcia takie jak nacjonalizm dobrobytu czy obywatelstwo light. Całość ukazuje, jak logika zysku przenika do najgłębszych struktur społecznych, zastępując tradycyjne więzi wspólnotowe rynkową funkcjonalnością. To istotny głos w dyskusji o przyszłości społeczeństwa w dobie gospodarki nietrwałości i wszechobecnej merytokracji, która redefiniuje pojęcie kapitału ludzkiego.

This text analyzes contemporary capitalism through the lens of Branko Milanović's theory, pointing to the lack of systemic alternatives to the current economic order. A key issue is the commodification of life, the process by which leisure time and interpersonal relationships become commodities. The author describes the mechanisms of outsourcing domestic services and the emergence of a new elite—homoploutia. The article also examines the tensions between globalization and the welfare state, introducing concepts such as welfare nationalism and light citizenship. The overall text demonstrates how the logic of profit permeates the deepest social structures, replacing traditional community bonds with market functionality. This is an important contribution to the discussion about the future of society in an era of an economy of precariousness and ubiquitous meritocracy, which redefines the concept of human capital.

Artykuł analizuje współczesny kapitalizm, opierając się na diagnozach Branko Milanovicia i Elżbiety Mączyńskiej, ukazując jego zdolność do nieograniczonej ekspansji w sferę codzienności poprzez komodyfikację usług i czasu. Autor argumentuje, że ten proces, napędzany przez liberalny kapitalizm merytokratyczny i postępującą automatyzację, prowadzi do atomizacji

społeczeństwa, erozji więzi społecznych i przekształcenia jednostek w samotnych agentów ekonomicznych, gdzie nawet czas staje się towarem podlegającym optymalizacji. Kluczowym elementem tej transformacji jest sztuczna inteligencja, która z narzędzia automatyzacji staje się strategicznym polem bitwy o globalną dominację, pogłębiając komodyfikację uwagi i aktów decyzyjnych. Artykuł analizuje różne modele kapitalizmu (Zatoka Perska, Ameryka Północna, Unia Europejska) i proponuje rekomendacje dla zarządów i rad nadzorczych, aby uwzględniły społeczne i etyczne konsekwencje komodyfikacji, chroniąc sfery życia przed logiką rynku i inwestując w długoterminową stabilność społeczną.

SŁOWA KLUCZOWE

komodyfikacja życia | Branko Milanović | liberalny kapitalizm merytokratyczny | homoploutia | usługi domowe | rynek czasu | outsourcing relacji | globalizacja | państwo opiekuńcze | nacjonalizm dobrobytu | obywatelstwo light | system kafala | gospodarka nietrwałości | merytokracja | kapitał ludzki

Kapitalizm: monopol na wyobraźnię polityczną

Jeżeli przyjąć, za Brankiem Milanoviciem, że dzisiejszy świat ekonomiczny stanowi jednolity system oparty na prywatnym kapitale, prawnie wolnej sile roboczej i produkcji zorientowanej na zysk, trzeba przełknąć coś jeszcze trudniejszego. Nie istnieje już żaden realny, systemowy konkurent, który mógłby służyć za punkt odniesienia. Kapitalizm zwyciężył nie z powodu swojej sprawiedliwości, lecz brutalnej funkcjonalności w dwóch wymiarach, które w praktyce okazały się ważniejsze niż ideały: potrafi generować bogactwo oraz organizować ludzkie dążenie do korzyści w sposób względnie stabilny i skalowalny. Milanović mówi wprost, że ludzkość została „zunifikowana w ramach jednego systemu", a tytułowe „Capitalism, Alone" nie jest więc retoryczną prowokacją, lecz chłodnym sprawozdaniem z placu boju.

Ten systemowy sukces ma jednak cenę, którą ekonomiści zbyt długo traktowali jako koszt zewnętrzny, zbywając ją socjologom i filozofom. Chodzi o specyficzną transformację logiki świata przeżywanego, w której przedrefleksyjny kontekst wspólnoty jest stopniowo kolonizowany przez perspektywę rachunku ekonomicznego. Gdy rynek staje się podstawową formą koordynacji działań, a efektywność ostatecznym argumentem w sporach, niemal nieuchronnie dochodzi do urzeczowienia relacji, które dotąd podlegały innym kryteriom: lojalności, godności, wzajemności czy miłości.

Milanović rozpoznaje ten proces w kategoriach komodyfikacji. Komodyfikacja, czyli proces przekształcania wszystkiego w towar, nie polega tu jedynie na włączaniu nowych sektorów gospodarki w obieg rynkowy. To coś znacznie głębszego: stopniowa przemiana więzi i doświadczeń w quasi-kontrakty, których sens mierzy się bilansem zysków i strat. Z chwilą, gdy o sukcesie jednostki i instytucji zaczyna decydować przede wszystkim strumień dochodów, następuje subtelna, lecz fundamentalna zmiana: roszczenia do prawdy, słuszności i autentyczności stają się drugorzędne wobec jednego, nadrzędnego pytania. Czy to się opłaca?

Profetyzm diagnozy Milanovicia nie polega zatem na wieszczaniu upadku systemu, lecz na precyzyjnym wskazaniu jego zdolności do nieograniczonej ekspansji w głąb codzienności. Kapitalizm nie tylko integruje globalne gospodarki; on przebudowuje samą ludzką wyobraźnię, w której stawką coraz rzadziej jest „dobre życie", a coraz częściej „dobrze wyceniane życie". I to właśnie tutaj, w tym nowym krajobrazie aspiracji, kluczowym mechanizmem kolejnej fazy staje się komodyfikacja usług i czasu.

Kolonizacja intymności: rynek wkracza do sfery domowej

To, co socjologowie opisują jako przejście od rodziny produkcyjnej do konsumpcyjnej, w ujęciu Milanovicia nabiera bezlitosnej, ekonomicznej precyzji. Rodzina, niegdyś samowystarczalna jednostka wytwarzająca dobra na własny użytek, przekształca się w wyspecjalizowaną jednostkę zakupową. Usługi, które tradycyjnie świadczono w ramach niewypowiedzianych więzi wspólnoty, podlegają metodycznemu utowarowieniu. Gotowanie, sprzątanie, opieka nad dziećmi i starszymi, wsparcie w chorobie: wszystko to staje się usługą rynkową, opatrzoną cennikiem, umową, standardem jakości i, rzecz jasna, możliwością reklamacji.

Ten ruch nie jest jednak neutralną zmianą technologiczną ani prostą kwestią wygody. Stanowi wyraz głębszego przeformatowania sfery domowej przez logikę bezwzględnej efektywności. Skoro czas wysoko wykwalifikowanego specjalisty w liberalnym kapitalizmie merytokratycznym jest wyceniany wysoko, każda godzina poświęcona na nieodpłatną pracę domową staje się kosztem alternatywnym, którego nie można zignorować. Racjonalna decyzja brzmi zatem: zlecić, zakontraktować, nabyć na zewnątrz. W imię maksymalizacji produktywności zawodowej dokonuje się więc outsourcingu relacji opiekuńczych.

Warto w tym miejscu przywołać refleksję Elżbiety Mączyńskiej, która, analizując gospodarkę nietrwałości, pisała o systemie generującym wciąż nowe pola aktywności, którego miary sukcesu nie odróżniają tworzenia dobra od produkcji szkody. Jej pytanie – „po co nam zbrojenia, reklamy, spekulacje finansowe, skoro nie przybliżają nas one do poprawy jakości życia?" – trafia w strukturalny ślepy punkt dominującego paradygmatu ekonomicznego. To pytanie o sens wzrostu, który jest celem samym w sobie.

Komodyfikacja usług domowych, czyli proces przekształcania ich w towar, jest klasycznym przykładem tego ślepego punktu. PKB rośnie, ponieważ rośnie wartość rynkowa kupowanych usług, a statystyki triumfalnie ogłaszają, że „gospodarka się rozwija”. Jednocześnie jednak zanika pewien typ relacji opartych na logice daru, wzajemności i nieekwiwalentnej wymiany. Wzmacnia się atomizacja, ponieważ coraz mniej jest powodów, by trwale dzielić z kimś życie, zwłaszcza w wyższych przedziałach dochodowych; relacje można przecież w znacznej mierze zastąpić usługami.

Z perspektywy doradców biznesowych proces ten jawi się jako obiecujący rozwój rynku usług personalnych. Jednak dla ekonomisty badającego tkankę społeczną jest to raczej sygnał erozji granic między sferą rynku a sferą „domowego sacrum”. Dla prawnika to pytanie o granice kontraktualizacji opieki. Dla kulturoznawcy zaś to zwiastun nowej antropologii rodziny, w której bliskość zostaje przedefiniowana przez zdolność do wyboru i finansowania usług. Bliskość staje się funkcją portfela.

Portfel godzin: utowarowienie czasu wolnego

Komodyfikacja usług domowych ma jednak znacznie subtelniejszy, głębszy wymiar. W gruncie rzeczy jest to komodyfikacja samego czasu. Gdy jednostka kupuje sprzątanie, gotowanie czy opiekę nad dziećmi, nie nabywa jedynie wykonania konkretnych czynności, lecz odzyskuje godziny, które musiałaby poświęcić na ich samodzielne wykonanie. To, co kiedyś było organiczną tkanką życia, zostaje pocięte na segmenty i przeformatowane na portfel godzin, który można – a nawet trzeba – optymalizować. Każda chwila otrzymuje swoją cenę.

Korporacje od dawna traktują czas jako kluczowy czynnik produkcji, bezlitośnie optymalizowany przez harmonogramy i algorytmy planistyczne. W realiach, jakie stwarza liberalny kapitalizm merytokratyczny, jednostka internalizuje tę logikę, przenosząc ją wprost do życia prywatnego. Godzina staje się aktywem, którego wartość można pomnożyć przez stawkę godzinową, prawdopodobieństwo awansu czy efekty sieciowe budowanej kariery. Im wyżej wspinamy się po drabinie dochodowej, tym silniejsza staje się pokusa, by każdą kolejną godzinę „uwolnić” od nieproduktywnych, niepłatnych zajęć.

Paradoksalnie jednak proces ten wcale nie prowadzi do wyemancypowania czasu wolnego jako sfery autentycznej refleksji czy kontemplacji. Globalna infrastruktura cyfrowa, która napędza drugą falę globalizacji, natychmiast kolonizuje odzyskany czas, oferując w zamian nieprzerwany strumień bodźców, zadań i powiadomień. Czas uwolniony od obowiązków w kuchni czy pralni zostaje natychmiast wprzęgnięty w cyfrowe kieraty: łańcuchy maili, zdalne spotkania i niekończące się projekty, a w przerwach – wchłonięty przez nienasycony przemysł uwagi i rozrywki.

Drugie rozdzielenie: produkcja odrywa się od miejsca

Współczesny kapitalizm nie mógłby istnieć bez drugiego wielkiego „rozdzielenia", które Branko Milanović, w ścisłej analogii do analiz Richarda Baldwina, uznaje za jego fundament. Rewolucja informacyjna pozwoliła bowiem na bezprecedensową separację mózgu od mięśni globalnej gospodarki. Kontrola, projektowanie i strategia mogą być dziś skoncentrowane w jednym biurowcu w Dolinie Krzemowej, podczas gdy sama produkcja rozprasza się po całym globie, tworząc skomplikowane łańcuchy wartości. Mózg operacji pozostaje w centrum, ręce pracują na odległych peryferiach.

Ta fragmentaryzacja wykracza jednak daleko poza mury fabryki. To cała architektura życia społecznego ulega procesowi dekompozycji, czyli rozczłonkowania. Praca, edukacja, opieka, a nawet relacje uczuciowe i zaangażowanie polityczne są rozkładane na wyodrębnione moduły, które można następnie urynkowić, zautomatyzować lub zlecić na zewnątrz. Globalizacja w tym ujęciu nie jest już tylko przepływem kontenerów z towarami, lecz przede wszystkim niewidzialnym transferem kodów, standardów i praktyk zarządczych, które reorganizują społeczeństwa od wewnątrz.

Kluczową siłą napędową w tej globalnej maszynie jest ruch siły roboczej, zwłaszcza z peryferii do zamożnych centrów. Milanović słusznie przypomina, że w świecie gigantycznych dysproporcji dochodowych migracja staje się podstawowym mechanizmem korygującym, gdyż ta sama praca jest wielokrotnie lepiej wynagradzana w krajach bogatych. I właśnie w tym punkcie dochodzi do fundamentalnego zderzenia trzech porządków: zimnej logiki globalnej efektywności, opiekuńczej logiki państwa dobrobytu oraz demokratycznej logiki politycznej legitymizacji.

Nigdzie to zderzenie nie jest tak brutalnie wyraziste jak w modelu kapitalizmu politycznego Zatoki Perskiej. Państwa Rady Współpracy Zatoki oparły swój wzrost na masowej obecności pracowników migrujących, których obejmują systemem kafala – specyficzną hybrydą prawa pracy i imigracyjnego, która systemowo odcina im dostęp do praw socjalnych i politycznych. W rezultacie następuje radykalne, niemal chirurgiczne rozdzielenie przestrzeni pracy od przestrzeni obywatelstwa.

Jeśli spojrzymy na ten model jako na skrajny, laboratoryjny wariant „obywatelstwa w wersji light", zobaczymy, jak daleko może posunąć się segmentacja prawa do korzystania z publicznych dóbr. Konsekwencją jest bowiem strukturalne usankcjonowanie pełnej komodyfikacji czasu i ciała migrantów. Stają się oni integralną częścią społeczeństwa gospodarczego, pozostając jednocześnie całkowicie poza nawiasem społeczeństwa politycznego.

Homoploutia: nowa elita blokuje mobilność społeczną

Liberalny kapitalizm merytokratyczny opiera się na dwóch filarach, które w połączeniu z postępującą komodyfikacją usług i czasu tworzą wyjątkowo niestabilny fundament. Po pierwsze, astronomiczne dochody z pracy najwyżej opłacanych profesjonalistów nie są już postrzegane jako efekt klasowego monopolu, lecz jako zasłużona nagroda za realne przewagi w kapitale ludzkim. Społeczeństwo samo legitymizuje tę nierówność. Po drugie, ta sama elita zręcznie łączy owe dochody z rosnącymi zyskami z posiadanego kapitału, tworząc samonapędzający się mechanizm bogacenia się.

Branko Milanović ukuł na to zjawisko termin homoploutia, opisujący osoby znajdujące się jednocześnie w czołówce rozkładu dochodów z pracy i z kapitału. W takiej architekturze systemu wycena czasu osiąga swoje apogeum. Każda dodatkowa godzina pracy elity może bowiem wygenerować nowy strumień kapitału, a każda godzina wolna od pracy staje się inwestycją w podniesienie własnej wartości na rynku. Czas to już nie tylko pieniądz – to kapitał w procesie ciągłej akumulacji.

Z perspektywy zarządów korporacji taki porządek jawi się jako system bliski doskonałości. Kreuje bowiem klasę menedżerską, która jest jednocześnie idealnym nośnikiem logiki kapitalistycznej i żywym dowodem merytokratycznej legitymacji. Problem w tym, że ta sama konfiguracja generuje zjawiska zagrażające stabilności całego systemu. Potężna międzypokoleniowa transmisja nierówności, silna homogamia małżeńska w obrębie elit oraz skumulowane przewagi w dostępie do edukacji, sieci kontaktów i kapitału – wszystko to prowadzi do powstania zamkniętej kasty homoploutów. Kasty, która posiada nie tylko zasoby ekonomiczne, ale i monopol na definiowanie norm społecznych.

W tym kontekście głos Elżbiety Mączyńskiej, od lat apelującej o społecznie zorientowaną gospodarkę, brzmi jak trzeźwiące ostrzeżenie. Przypomina ona, że kapitalizm pozbawiony bezpieczników nieuchronnie prowadzi do „gospodarki nietrwałości”, w której krótkoterminowy zysk finansowy wypiera troskę o długofalową stabilność społeczną, instytucjonalną i ekologiczną. W jej analizie cyfrowego kapitalizmu pojawia się obraz systemu, który desperacko potrzebuje hamulców – nawet tak prozaicznych jak gotówka – aby zapewnić jednostkom minimum autonomii wobec niekontrolowanej finansjalizacji i cyfryzacji obiegu pieniądza.

Migracja: erozja fundamentów państwa opiekuńczego

Klasyczne państwo opiekuńcze, w jego nordyckiej inkarnacji, działa na podstawie eleganckiej logiki ubezpieczenia społecznego. Ryzyka, których nie sposób przypisać indywidualnej winie – choroba, starość, cykliczne bezrobocie – są kompensowane kolektywnie. Jednakże stabilność tego mechanizmu zależy od spełnienia trzech warunków. Wymaga masowego uczestnictwa, które neutralizuje ryzyko negatywnej

selekcji; potrzebuje gotowości do akceptacji progresywnych obciążeń; wreszcie opiera się na pewnym stopniu homogeniczności norm i tożsamości, który sprawia, że podatnik czuje, iż finansuje dobro wspólne, a nie obcy mu projekt.

W ten precyzyjnie skalibrowany układ coraz mocniej uderza jednak globalizacja, rozumiana jako splot presji konkurencyjnej i procesów migracyjnych. To właśnie migracja jest postrzegana jako egzystencjalne zagrożenie dla tej umowy, budząc obawy, że nowi beneficjenci albo nie podzielają wspólnych norm, albo będą w ponadprzeciętnym stopniu czerpać z systemu, nie wnosząc do niego proporcjonalnej składki. Taka percepcja podważa fundament zaufania.

W odpowiedzi na tę napiętą dynamikę rodzą się nowe konfiguracje polityczne. Najważniejszą z nich jest „nacjonalizm dobrobytu", w którym prawo do świadczeń zostaje reinterpretowane jako przywilej przynależny rdzennemu demosowi. Taka logika rozsadza od wewnątrz klasyczne rozumienie uniwersalizmu państwa socjalnego, co obserwujemy dziś nie tylko w krajach skandynawskich, ale w całym kontekście europejskim.

Obywatelstwo światła: utopia w walce z nierównością

Milanović rzuca na stół rozwiązanie tyleż prowokacyjne, co brutalnie spójne z logiką systemu. Koncepcja obywatelstwa light, czyli zróżnicowanie praw przyznawanych migrantom, miałaby pozwolić na zachowanie otwartych rynków pracy, ale przy jednoczesnym odcięciu dostępu do pełnego pakietu świadczeń socjalnych. Dla prawnika oznacza to chłodną kalkulację: świadome stworzenie wielopoziomowego porządku prawnego. W nim fundamentalne uprawnienia byłyby dystrybuowane w zależności od stopnia zakorzenienia w narodowej wspólnocie – tej, która płaci podatki i stanowi polityczny trzon państwa.

Oczywiście krytycy, tacy jak Florian Lavit, podnoszą alarm, że taka konstrukcja grozi utrwaleniem strukturalnej nierówności i sprowadzeniem migracji wyłącznie do problemu ekonomicznego. Ignoruje przy tym jej wymiar moralny i polityczno-konstytucyjny. Niemniej z perspektywy doradcy instytucjonalnego nie można zbyć tej propozycji wzruszeniem ramion. Jest to bowiem jedna z nielicznych konsekwentnych prób odpowiedzi na pytanie, jak pogodzić trzy sprzeczne siły: wysoką globalną mobilność, bezlitosną presję konkurencyjną oraz trwałość rozbudowanych i kosztownych systemów opiekuńczych.

AI: algorytmiczna komodyfikacja uwagi i decyzji

Dla współczesnego biznesu sztuczna inteligencja przestała być technologiczną ciekawostką, a stała się strategicznym polem bitwy o globalną dominację. Raporty firmy McKinsey i podobnych instytucji są w tej

kwestii jednoznaczne: ponad dziewięćdziesiąt procent ankietowanych firm zamierza w najbliższych latach zwiększyć wydatki na AI, a spora ich część liczy na dwucyfrowy wzrost inwestycji. Celem nie jest już tylko automatyzacja rutynowych zadań, lecz transformacja całych procesów i tworzenie nowych sojuszy między ludzką intuicją a maszynową precyzją.

Z perspektywy tego tekstu oznacza to wejście w kolejną, głębszą fazę komodyfikacji, która po usługach i czasie obejmuje teraz uwagę oraz same akty decyzyjne. Jeśli bowiem znacząca część procesów w firmach, administracji, a wkrótce i w sferze prywatnej zostanie zautomatyzowana lub wsparta przez modele AI, to wybór jako taki stanie się towarem. Decyzja, dotąd będąca wyrazem logiki samowiedzy, przestanie być praktyką samookreślenia, a stanie się efektem integracji danych i algorytmów dostarczanych przez zewnętrznych operatorów. To usługa jak każda inna.

Globalny kapitał postrzega AI przede wszystkim jako narzędzie do optymalizacji rachunku zysków i strat: redukcji kosztów pracy, zwiększenia skali operacji, personalizacji oferty i chirurgicznie precyzyjnego targetowania reklam. Najbardziej prawdopodobne scenariusze obejmują radykalne przyspieszenie automatyzacji w usługach biznesowych, finansach i prawie, a także podwojenie automatyzacji zadań określanych w raportach jako zadania „wysokiego ryzyka". Jednocześnie prognozuje się powstanie zupełnie nowych zawodów, skupionych na nadzorze, integracji i etycznym audycie inteligentnych systemów.

Obserwujemy przy tym wyraźne zróżnicowanie geograficzne. W krajach Zatoki Perskiej, takich jak Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Arabia Saudyjska, AI wpisano wprost w narodowe strategie dywersyfikacji gospodarki i wizje rozwoju do lat 2030 i 2031. Ma ona przeniknąć wszystkie sektory, od energetyki po zdrowie, a państwo przyjmuje rolę aktywnego projektanta systemów, które mają tworzyć nową wartość dla społeczeństwa.

W Ameryce Północnej dominują z kolei narracje korporacyjne, skoncentrowane na ekspansji, monetyzacji danych i utrzymaniu minimalnych regulacji. Debata publiczna pozostaje tam zawieszona między Doliną Krzemową a Detroit, między technooptymizmem a lękiem przed masowym bezrobociem. Prognozy mówią o potencjalnej automatyzacji od trzydziestu do czterdziestu procent obecnych stanowisk w ciągu dekady, przy jednoczesnej głębokiej transformacji niemal wszystkich pozostałych.

Unia Europejska próbuje zaś wytyczyć trzecią drogę, stawiając na intensywną regulację, której zwieńczeniem jest Akt o sztucznej inteligencji. Choć jego pełne wdrożenie napotyka opóźnienia, a próby uproszczenia przepisów trwają, wyznacza on fundamentalnie odmienny kierunek. Dla europejskiego biznesu oznacza to konieczność działania w złożonym otoczeniu prawnym, ale zarazem stwarza szansę na zbudowanie przewagi konkurencyjnej opartej na zaufaniu, przejrzystości i poszanowaniu praw podstawowych.

USA, UE i Zatoka: konkurencyjne modele rynku pracy

W krajach arabskich, szczególnie w monarchiach Zatoki Perskiej, komodyfikacja usług i czasu przybiera postać ekstremalną. Tamtejsze gospodarki opierają się na masowej obecności pracowników migrujących, którzy wykonują niemal całość prac fizycznych i usługowych, podczas gdy obywatele czerpią zyski z renty surowcowej, rozbudowanych subsydiów i szerokich świadczeń socjalnych. System kafala, czyli mechanizm prawnego i ekonomicznego uzależnienia pracownika od pracodawcy, sprawia, że czas i praca migrantów są niemal całkowicie podporządkowane interesom gospodarzy, przy minimalnym udziale w rencie obywatelskiej.

Urynkowienie usług domowych dokonuje się tam głównie poprzez import siły roboczej, a nie wewnętrzną transformację relacji rodzinnych. Opieka, sprzątanie czy prace ogrodnicze stają się domeną imigrantów o słabszym statusie prawnym. W sensie antropologicznym obserwujemy tu quasi-neofeudalną strukturę, w której rynkowe mechanizmy łączą się z niemal kastową hierarchią. Sztuczna inteligencja jawi się w tym modelu przede wszystkim jako narzędzie modernizacji i dywersyfikacji gospodarki, lecz nie jako bezpośrednie zagrożenie dla bazy zatrudnienia obywateli. System i tak opiera się bowiem na taniej, importowanej pracy.

W Ameryce Północnej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, ten sam proces przebiega inaczej – poprzez rynek zleceń i gospodarkę platformową. Usługi takie jak transport, dostawa jedzenia, opieka nad dziećmi czy drobne naprawy są agregowane przez platformy, które monetyzują nie tyle samą czynność, ile dostęp do niej, informację oraz reputację wykonawcy. AI staje się w tym systemie kluczowym narzędziem optymalizacji: dopasowuje popyt do podaży, dynamicznie ustala ceny i zarządza systemem ocen. Jednocześnie, w warunkach relatywnie słabego państwa opiekuńczego, niemal całe ryzyko związane z automatyzacją spada na barki jednostek, które muszą samodzielnie radzić sobie z nieciągłością zatrudnienia i brakiem zabezpieczeń.

Unia Europejska z kolei filtruje proces komodyfikacji przez gęsty splot regulacji, tradycji socjalnych i aspiracji do utrzymania modelu społecznej gospodarki rynkowej. Ekspansja gospodarki platformowej napotyka tu twardy opór wynikający z prawa pracy i systemów ochrony socjalnej. Jednocześnie jednak presja globalnej konkurencji, starzenie się społeczeństw i rosnące koszty państwa opiekuńczego sprawiają, że urynkowienie czasu staje się nieformalną normą, zwłaszcza w klasach średnich i wyższych. Sztuczna inteligencja jest tu postrzegana dwojako: z jednej strony jako obietnica wzrostu produktywności, z drugiej – jako egzystencjalne zagrożenie dla europejskich standardów zatrudnienia.

Paradoks produktywności: cyfryzacja hamuje wydajność

Z najnowszych raportów dotyczących AI w miejscu pracy wyłania się osobliwy paradoks. Mimo deklaratywnej adopcji inteligentnych narzędzi wielu pracowników zgłasza wzrost obciążenia i presji, a organizacje nie notują proporcjonalnych zysków, co analitycy ochrzcili mianem paradoksu produktywności. Komodyfikacja czasu, czyli sprowadzanie go do czysto ekonomicznej wartości, zyskuje tu nowy, algorytmiczny wymiar. AI staje się bowiem kolejnym narzędziem intensyfikacji każdej minuty, a nie mechanizmem jej humanizującego odzyskania.

Jeżeli biznes potraktuje AI wyłącznie jako instrument do cięcia kosztów i przyspieszania rotacji zadań, wówczas rachunek staje się niepokojąco prosty. Implikacja jest bezlitosna: każda jednostka czasu będzie miała sens wyłącznie jako nośnik przepływu danych, transakcji i algorytmicznych decyzji. W takim świecie, gdzie czas jest w pełni skomodyfikowany, nie pozostaje już żadna przestrzeń dla politycznie istotnej refleksji. Ta zaś, co oczywiste, wymaga dokładnie tego, co system chce wyeliminować: spowolnienia, dystansu i krytyki.

Błędy logiczne: dlaczego współczesna ekonomia zawodzi

Aby zdemaskować wewnętrzną sprzeczność tego systemu, posłużmy się małą prowokacją intelektualną – zagadką opartą na logice formalnej, znanej jako rachunek zdań. Rozważmy kilka podstawowych twierdzeń, które definiują debatę o kapitalizmie. Niech P oznacza zdanie: „System gospodarczy jest efektywny”. Niech Q głosi: „System gospodarczy jest sprawiedliwy”. I wreszcie niech R stwierdza: „System gospodarczy jest trwały w długim okresie”. Ekonomia głównego nurtu przez dekady opierała się na cichym, rzadko werbalizowanym schemacie myślowym, który można zapisać następująco.

Po pierwsze, zakładano, że jeżeli system jest efektywny, to musi być również trwały (P implikuje R). Po drugie, przyjmowano, że jeśli ma przetrwać, musi być na tyle sprawiedliwy, by nie prowokować rewolucyjnych napięć (R implikuje Q). Wniosek, wyprowadzony z pozornie nienagannej logiki, nasuwał się sam: jeżeli system jest efektywny, to jest też sprawiedliwy (P implikuje Q). To eleganckie równanie stanowiło intelektualne alibi dla wielu form rynkowego fundamentalizmu. Jednak kapitalizm w wersji, którą opisuje Milanović, wprowadza do tej układanki nowe, kłopotliwe zmienne.

Niech S oznacza zdanie: „System maksymalizuje komodyfikację usług i czasu”, a T: „System internalizuje koszty społeczne i środowiskowe”. Twarde dane empiryczne podpowiadają bowiem zgoła inne zależności. Okazuje się, że efektywność w sensie kapitalistycznym niemal zawsze prowadzi do maksymalizacji komodyfikacji, ponieważ w ten sposób poszerza się rynek i generuje nowe strumienie zysków (P implikuje S). Z kolei system nastawiony na taką ekspansję, o ile nie napotka silnych barier instytucjonalnych, ma naturalną tendencję do eksternalizacji kosztów, czyli przerzucania ich na społeczeństwo i środowisko (S implikuje negację T).

I tu cała konstrukcja zaczyna trzeszczeć. Jeżeli bowiem zestawimy te obserwacje, otrzymujemy nowy, niepokojący ciąg przyczynowy: P implikuje S, S implikuje negację T, a negacja T wprost podważa R. System, który nie uwzględnia kosztów własnego funkcjonowania, z czasem niszczy warunki swojej reprodukcji. Okazuje się, że pierwotna obietnica – że efektywność gwarantuje trwałość – była zbudowana na kruchym fundamencie. A wraz z nią wali się cały domek z kart, łącznie z jego zwieńczeniem: rzekomą implikacją między efektywnością a sprawiedliwością.

Rozwiązanie tej logicznej zagadki polega na dostrzeżeniu, że w klasycznym rozumowaniu pominięto kluczowy warunek trwałości, czyli właśnie T. Prawdziwa, choć niewygodna dla apologetów rynku, formuła musi brzmieć inaczej: jeżeli system jest efektywny oraz internalizuje koszty, to jest trwały ((P i T) implikują R). Dopiero na tak postawionym fundamencie można w ogóle zacząć dyskusję, czy trwałość (R) ma jakikolwiek związek ze sprawiedliwością (Q). Wniosek jest brutalnie prosty: żaden spójny wywód nie pozwala wyprowadzić sprawiedliwości z samej efektywności. Potrzebne są do tego silne warunki instytucjonalne, symbolizowane przez T – państwo opiekuńcze, regulacje i ochrona sfer życia przed logiką rynku.

Warto w tym miejscu zadać sobie niewygodne pytanie: czy we własnym eksperckim dyskursie nie popełniamy czasem tego samego uproszczenia, nieświadomie utożsamiając efektywność z trwałością, a trwałość ze sprawiedliwością? Jeśli tak, to znaczy, że logika systemu, który próbujemy krytykować, zdążyła już zagnieździć się w samej strukturze naszych argumentów.

Anachroniczna lewica: porażka programów wobec kapitału

Można odnieść wrażenie, że dzisiejsza europejska lewica czyta do poduszki Branko Milanovicia, lecz programy polityczne pisze wciąż na podstawie podręcznika do ekonomii z 1995 roku. Choć część jego koncepcji przeniknęła do dyskursu, to najczęściej w formie rozdrobnionej, uproszczonej i zredukowanej do moralistycznych haseł. Reszta utknęła w pułapkach aksjologicznych albo po prostu rozbiła się o skromne

kompetencje analityczne dużej części klasy politycznej. Z pewną ironią można stwierdzić, że Milanović ma rację, opisując świat jako przestrzeń, gdzie kapitalizm jest „jedyną grą w mieście". Tyle że programowa lewica europejska zachowuje się, jakby grała w tę grę według regulaminu starej socjaldemokracji, jedynie naklejając na pudełko etykietkę z napisem „postneoliberalizm". Przyjrzyjmy się zatem, co z aparatu pojęciowego Milanovicia naprawdę trafiło do programów, a co zostało zignorowane lub zbanalizowane.

Jeśli potraktujemy manifesty głównych rodzin europejskiej lewicy jako wiarygodny wskaźnik, dostrzeżemy pewien postęp. Socjaldemokracja, skupiona wokół Partii Europejskich Socjalistów, od lat mówi o „nowym kontrakcie społecznym", walce z nierównościami i regulacji globalnego kapitału. Wyraźnie widać tu diagnozę, że globalizacja i rewolucja cyfrowa demolują rynek pracy, a państwo opiekuńcze wymaga gruntownej rekonstrukcji. Europejscy Zieloni wpisali w swój kod genetyczny ideę mariażu sprawiedliwości społecznej z transformacją ekologiczną, mówiąc o zielonym New Dealu, który łączy klimat z nierównościami. Z kolei Europejska Lewica idzie deklaratywnie najdalej: wprost mówi o przezwyciężeniu kapitalizmu eksploatującego pracę, kobiety i naturę. W tym sensie podstawowe wątki Milanovicia – nierówności, rosnący udział kapitału w dochodzie, władza osób cechujących się homoploutią, łączących wysokie zarobki z zyskami kapitałowymi – są obecne, przynajmniej na poziomie języka. Słowa-klucze zostały przechwycone.

Idee takie jak wysokie podatki spadkowe, rozproszenie własności kapitału czy inwestycje w powszechną edukację jako narzędzie wyrównywania szans faktycznie majaczą w tle wielu programów. Zwykle jednak przybierają postać ogólnych deklaracji, a nie precyzyjnych projektów, które wymuszałyby realny konflikt klasowy. Można powiedzieć, że pierwsza połowa diagnozy Milanovicia dotarła do partii: nierówności są zbyt wysokie, globalizacja była źle zarządzana, państwo opiekuńcze wymaga obrony. To, co nie dotarło, to strukturalne konsekwencje tych tez.

Najbardziej uderza jednak programowe martwe pole – brak systematycznej refleksji nad komodyfikacją usług i czasu. A przecież to właśnie tutaj, w tej przestrzeni, rozgrywa się prawdziwa antropologiczna mutacja współczesnego kapitalizmu. W manifestach lewicy znajdziemy rozproszone odniesienia do „usług opiekuńczych" czy „work-life balance", ale rzadko pojawia się teza, że kapitalizm wchodzi w samą strukturę prywatności, zastępując więzi logiką rynku. Kiedy Milanović opisuje, jak większość elementów dawnego „życia wspólnego" można dziś kupić, wskazuje nie tylko na nowy segment usług, lecz na przeobrażenie codzienności. Stajemy się samotnymi agentami ekonomicznymi, którzy kupują czas innych, by drożej sprzedać własny. To jest serce komodyfikacji czasu.

Programowa lewica widzi ten problem jedynie fragmentarycznie. Dostrzega go, mówiąc o prawach opiekunek czy krytykując prekary

Gospodarka nietrwałości: diagnoza Elżbiety Mączyńskiej

Elżbieta Mączyńska trafnie opisuje naszą epokę jako „gospodarkę nietrwałości", gdzie pogoń za krótkoterminowym zyskiem kumuluje ryzyka systemowe, a coraz częstsze „czarne łabędzie" zmieniają prognozowanie w akt strzelisty. Wtóruje jej Branko Milanović, zauważając, że kapitalizm, owszem, został sam na scenie, lecz jego monodram nie daje żadnej gwarancji stabilności liberalnym demokracjom. Wręcz przeciwnie, zdaje się podkopywać fundamenty, na których sam stoi.

Wniosek, który narzuca się z perspektywy łączącej twardy rachunek ekonomiczny z roszczeniami do etycznej słuszności, jest więc brutalnie prosty. Skoro nie istnieje już żaden konkurencyjny system gotowy do przejęcia pałeczki, to odpowiedzialność za gruntowne przestrojenie kapitalizmu spada na tych, którzy dziś dysponują realnymi zasobami decyzyjnymi. To zadanie dla zarządów, rad nadzorczych, regulatorów, ekonomistów, prawników, a także – co kluczowe – inżynierów AI.

Zarządy korporacji: odpowiedzialność za destabilizację

Jakie wnioski płyną z tej analizy dla zarządów i rad nadzorczych, które są jej adresatami? Można sformułować kilka rekomendacji o charakterze strategicznym i instytucjonalnym, wykraczających daleko poza taktykę księgową.

Po pierwsze, komodyfikacja usług i czasu nie jest neutralnym procesem rynkowym, lecz siłą aktywnie podkopującą fundamenty otoczenia społecznego, w którym działa firma. Przedsiębiorstwo, którego model biznesowy przyspiesza atomizację społeczną i rozpad więzi, w długim okresie podcina gałąź, na której samo siedzi. Powoduje bowiem erozję zaufania, a zaufanie to jeden z kluczowych, choć niewidocznych w bilansie, zasobów każdej rozwiniętej gospodarki.

Po drugie, sztuczna inteligencja nie jest jedynie narzędziem do redukcji kosztów. Traktowanie jej w ten sposób to strategiczna krótkowzroczność. Należy ją postrzegać jako instrument do projektowania nowej architektury pracy, w której czas ludzki jest chroniony tam, gdzie liczy się kreatywność, empatia i odpowiedzialność, a delegowany do obszarów zdominowanych przez powtarzalność. Zresztą twarde dane już to potwierdzają. Raporty dowodzą, że największe korzyści z generatywnej AI czerpią nie te firmy, które szukają szybkich cięć, lecz te, które inwestycje w technologię łączą z inwestycjami w kompetencje, kulturę organizacyjną i dobrostan pracowników.

Po trzecie, globalny biznes musi przywyknąć do funkcjonowania w warunkach rosnącej fragmentacji regulacyjnej. Współistnieć będą różne porządki: bardziej deregulacyjny model północnoamerykański, silniej

normatywny i prospołeczny model europejski oraz państwowo-strategiczny model arabski. W tej mozaice przedsiębiorstwa transnarodowe, chcąc zachować spójność i reputację, będą musiały budować wewnętrzne standardy etyczne i operacyjne, które wyprzedzają lokalne minima prawne.

I wreszcie po czwarte: w dłuższej perspektywie kluczowe okaże się to, co Branko Milanović nazywa wyrównywaniem „wyposażenia początkowego", czyli powszechnym dostępem do wysokiej jakości edukacji, kapitału i infrastruktury cyfrowej. Elity gospodarcze, które dziś bronią swoich partykularnych interesów, blokując na przykład podatki od dziedziczenia czy inwestycje w edukację publiczną, prowadzą grę sprzeczną z własną długofalową racjonalnością. Zwiększają bowiem ryzyko politycznego buntu i odrzucenia całego modelu, który gwarantuje im pozycję.

Dekomodyfikacja: granice oporu wobec totalnego rynku

Prawdziwe ryzyko, którego domaga się przyszłość, nie polega na biernej zgodzie na dalszą komodyfikację wszystkiego, co jeszcze ocalało poza rynkiem. To roztropność wymaga od nas odwagi w wyznaczaniu granic tego, co nigdy nie powinno mieć ceny: czasu naszych dzieci, opieki nad słabszymi, fundamentalnych praw obywatelskich, nienaruszalności danych biometrycznych czy wreszcie samej zdolności do formułowania wolnych sądów.

Kapitalizm pozbawiony hamulców, który nie uzna żadnych granic, ostatecznie stanie się systemem kanibalistycznym, niszczącym społeczne i kulturowe warunki konieczne dla własnego przetrwania. Paradoksalnie, ten sam system ma szansę stać się mniej dziki i bardziej ludzki niż jego dotychczasowe wcielenia, ale tylko wtedy, gdy nauczy się internalizować swoje koszty i świadomie chronić wyspy nieutowarowionego życia. To jedyna droga ocalenia.

Jeśli w starym marzeniu o „społecznej gospodarce rynkowej", która – jak przypomina Mączyńska – nigdy nie została w pełni zrealizowana, tli się jeszcze jakaś iskra sensu, to właśnie taka: rynek ma pozostać sługą, a nie suwerenem. Nie będzie to jednak powrót do przeszłości, lecz skok w nieznane. Skok, w którym doradcy gospodarczy, ekonomiści i finansiści porzucą wygodną fikcję zajmowania się wyłącznie efektywnością i zaczną jawnie współtworzyć nową architekturę norm. W jej ramach komodyfikacja usług, czasu i AI zostanie podporządkowana celowi, który klasyczna filozofia nazywała po prostu dobrą wspólnotą.

> Kapitalizm, który nie zna granic, staje się kanibalem własnego istnienia. Czy potrafimy odnaleźć w sobie odwagę, by wyznaczyć granice temu, co nigdy nie powinno mieć ceny? A może staniemy się świadkami triumfu efektywności nad ludzką godnością, skazani na życie w świecie, gdzie wszystko jest na sprzedaż?

Inspiracje

[1] **"Capitalism, Alone: The Future of the System That Rules the World"** Elżbieta Mączyńska

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] **"Global Inequality: A New Approach for the Age of Globalization"**

Branko Milanović

2016 | Belknap Press

Google Scholar

[2] **"Ekonomia dla przyszłości. Fundamentalne problemy w teorii ekonomii i praktyce gospodarczej"**

Elżbieta Mączyńska

2014 | PTE

[3] **"The Globotics Upheaval: Globalization, Robotics, and the Future of Work"**

Richard Baldwin

2019 | Oxford University Press

Google Scholar

[4] **"Global Value Chains in a Changing World"**

Deborah Elms, Patrick Low

2013 | World Trade Organization

Google Scholar

[5] **"Kapitał w XXI wieku"**

Thomas Piketty

2013 | Belknap Press

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Homoploutia: Top Labor and Capital Incomes in the United States, 1950–2020"

Yonatan Berman, Branko Milanović

2023 | Review of Income and Wealth

Google Scholar

[2] "Capitalist systems and income inequality"

Marco Ranaldi, Branko Milanović

2022 | Journal of Comparative Economics

[3] "Global Citizenship 2.0 The Growth of Citizenship by Investment Programs"

Kristin Surak

2016 | Investment Migration Working Papers

Google Scholar

[4] "Dyskryminacyjne modele predykcji bankructwa przedsiębiorstw"

E. Mączyńska, M. Zawadzki

2006 | Ekonomista

[5] "Dysfunkcje gospodarki w kontekście ekonomii kryzysu"

E. Mączyńska

2011 | Zeszyty Naukowe/Polskie Towarzystwo Ekonomiczne

[6] "Financialization and commodification: a critical review"

Benjamin Braun

2016 | Economy and Society

Google Scholar

[7] "Risks and Global Supply Chains: What We Know and What We Need to Know"

Richard Baldwin, Rebecca Freeman

2022 | Annual Review of Economics

Google Scholar

[8] "Global supply chains: Why they emerged, why they matter, and where they are going"

Richard Baldwin

2013 | Global Value Chains in a Changing World

Google Scholar

[9] **"Policy uncertainty, trade and global value chains: some facts, many questions"**

Cristina Constantinescu, Ariel Weinberger

2019 | World Bank Policy Research Working Paper

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 8e68d9df-c011-478d-a812-fc2861f0fd07